

# Eutanazja, aborcja i inne płaży

22 października 2024

„Nigdy nie wolno zabić drugiego człowieka: nawet gdyby sam tego chciał, gdyby wręcz o to prosił i stojąc na granicy między życiem i śmiercią błagał, by pomóc mu w uwolnieniu duszy, która zмага się z więzami ciała i pragnie się z nich wyrwać; nie wolno nawet wówczas, gdy chory nie jest już w stanie żyć” – tak wykladał stosunek do eutanazji jeden z najwybitniejszych filozofów, św. Augustyn żyjący w latach 354-430 po narodzeniu Chrystusa.

W cywilizacji chrześcijańskiej, żydowskiej czy muzułmańskiej powszechnie przeciwstawiano się eutanazji. Nie znaczy to, że nie miała ona swoich zwolenników, którzy na przeróżne sposoby próbowali wytłumaczyć, że pomoc bezradnemu choremu (przecież o takich tylko chodzi?) w odejściu z tego świata może stanowić dla niego wyłącznie dobrodziejstwo. Pomijając przeróżne ruchy i filozofie optujące na przestrzeni wieków za eutanazją, wspomnę tu tylko o prądach, jakie niosły ze sobą XIX-wieczny pozytywizm i scjentyzm, uznające, że „zadanie śmierci choremu może być potraktowane jako służące »dobru Ludzkości« które jest wyższym dobrem niż dobro jednostki”. Stąd już było tylko o krok do nieco innych prądów, jak niemiecki program eutanazji realizowany w XX wieku, aczkolwiek oparty na zasadach opracowanych w końcu XIX wieku.

Właśnie wówczas uczone Alfred Ploetz, opierając się na darwinowskiej koncepcji walki o byt (silny zjada słabego), wprowadził podstawy higieny rasowej czyli t.zw. darwinizmu społecznego w Niemczech. Herr Ploetz był zdania, że jeśli noworodek jest dzieckiem nieudanym (słabym i z wadami wrodzonymi), to o jego losie powinna zdecydować komisja lekarska, zadając mu śmierć. Nieważne tu było zdanie rodziców, którzy gotowi byli się poświęcić i zająć się jego wychowaniem.

Herr Ploetz był jednak człowiekiem ludzkim i proponował dosyć łagodny sposób uśmiercenia noworodka: na przykład przez wstrzyknięcie mu stosownej dawki morfiny.

Była to technika niewątpliwie godna rozwiniętej cywilizacji środkowoeuropejskiej z przełomu wieków: przeciw mitycznemu i mrocznemu bóstwu plemion semickich Mołochowi, uważanemu również za boga ognia, wrzucano dzieci na ofiarę po prostu do ognistej paszczy.

Jako się rzekło, Herr Ploetz położył niemieckie fundamenty eutanazji, na których opierali się inni jego rodacy. Gerhard Hoffmann w swej „Etyce siły” (1920) twierdził, że osobników chorych i wyniszczonych należy przekazywać specjalnej policji zdrowia. Tenże uczony, rozwijając się naukowo, uznał, że należy oddzielać ludzi zdrowych od chorych, po czym tych ostatnich razem z kalekami eksterminować.

Po panu Ploetzu było jeszcze paru innych naukowców niemieckich rozwijających „dobroczynne” dla Ludzkości teorie. A ponieważ Niemcy są narodem praktycznym i umiejącym nauki przeliczyć na szeleszczące banknoty, to polecono Departamentowi Zdrowia zrachować, ile na tym można zarobić. Okazało się, że realizując plan eutanazji, państwo niemieckie oszczędziłoby ponad 88 mln ówczesnych marek!

Na szczęście, dla niemieckich normalnych lekarzy życie ludzi (nawet tych upośledzonych fizycznie czy umysłowo) było więcej warte i na kongresach lekarskich w latach 1921-22 odrzucili propozycje nowelizacji kodeksu prawa karnego III Rzeszy opracowywane przez organizujących się coraz lepiej zwolenników eutanazji. Sprawa nie skończyła się jednak na tym: w 1933 roku Kanclerzem Rzeszy został niejaki pan Adolf Hitler. Trudno sądzić, że był to tylko zbieg okoliczności: w tymże samym roku (14.VII. 1933) została uchwalona ustawa o zapobieganiu posiadania potomstwa dziedzicznie obciążonego, a dwa lata później inna zabraniająca wstępowania w związki małżeńskie osobom cierpiącym na choroby dziedziczne albo zagrażające

zdrowiu współmałżonka lub potomstwa. Nie były to co prawda ustawy zezwalające na eutanazję, ale otwierały jej boczną furtkę w prawie. No i zaczęło się pranie mózgów: dzieci w szkołach na lekcjach arytmetyki obliczały, ile kosztuje utrzymanie chorych psychicznie i na co można by te pieniądze z większym pożytkiem wydać. Przez analogię warto wspomnieć, że współcześnie nam, parę lat temu, nauczyciel którejś z francuskich szkół kazał dzieciom policzyć, ile kosztowało spalenie jednego żyda w krematorium... Żeby tak chociaż goja, uszłoby mu to na sucho. Ale żyda? Straszny raban się zrobił w mediach francuskich, nauczyciela z trzaskiem wyrzucono ze szkoły i pozbawiono praw nauczycielskich. Nie wyklucza się, że umarł w swoim starym samochodzie na jakimś parkingu przy supermarkecie, jak Dariusz Ratajczak.

Ustawa już była, atmosferę „robiła” partyjna prasa i propaganda (o usłużnych i spolegliwych dziennikarzy łatwo w każdym systemie, przykładami trzeba by zapełnić parę grubych tomów) i powoli można było przejść do czynów. Profesorowie psychiatrii dwunastu największych uniwersytetów niemieckich przy współpracy techników zaprojektowali pierwszą komorę gazową, za prototypem poszła produkcja seryjna. Obserwacja twarzy dyrektora szpitala w Hadamarze osobiście otwierającego kurki gazowe i patrzącego w oczy umierającym w komorze pacjentom dałaby zapewne wiele do myślenia psychiatrom. Czy był to psychopata, czy tylko zbrodniarz „w majestacie prawa”? Jakże odmienną musiał mieć psychikę od normalnego człowieka, w którym widok upośledzonego wzbudza lepiej lub gorzej maskowane współczucie. Jakiż to temat dla utalentowanego filmowca! I zastanawiam się przy tym, dlaczego ci „twórcy od siedmiu boleści” szukający sposobów zaszokowania widza wolą walić w woskową kukłę Papieża meteorytem, dorabiać na afiszach Matce Boskiej wąsy czy przerabiać krzyż na swastykę i rozwijać fałszywy wątek z tym związany, a nie potrafią „wziąć” tematów, które same się o to proszą. Czy brak im talentu, czy odwagi? A może „sponsorzy” za to nie zapłacą?

Wracajmy jednak do naszego wątku: była już na usługach eutanazji nauka, a raczej naukowcy i były na jej przeprowadzenie rządowe środki, należało zabrać się poważnie do roboty. Na pierwszy ogień poszło około 6 tysięcy niemowląt i dzieci z wadami wrodzonymi, które zamordowano (pardon, skrócono im cierpienia) w najnowocześniejszych, jak na owe czasy, komorach gazowych. Komory działały skutecznie, propaganda również i dokumenty tych straszliwych czasów notują, że niejaki Herr Knauer, obywatel Rzeszy wniósł w 1938 roku do instancji administracji państwowej podanie o zabicie jego upośledzonej córki. Herr Hitler jego prośbę poparł, a niecały rok później wystosował tajne pismo do różnych osób zajmujących eksponowane stanowiska w hierarchii państwowej, w którym zalecił zastosowanie programu eutanazji na skalę Rzeszy. Program działał chyba jak w szwajcarskim zegarku, bo chociaż nie wszystkie pisane świadectwa odnaleziono po wojnie, to jednak wiadomo, że skutecznie „skrócono cierpienia” co najmniej 275 tys. Istnieją również szacunki, które wymieniają liczbę 400 tys. niewinnych ludzi uśmierconych w imieniu prawa. Brak dokumentów nie pozwala, niestety, określić ilości rodziców i dziadków, uznanych przez lekarzy za chorych i wysłanych do gazu lub na ostateczny zastrzyk w imieniu „dobra ludzkości”, które jest „wyższym dobrem niż dobro jednostki”. Proszę mi wybaczyć wtręt, gdy dodam, że hasło to żyło w nieco innej formie w sztandarowej poezji komunisty radzieckiego Władimira Majakowskiego, który wszem wobec oznajmiał, że „jednostka zerem, jednostka bzdurą”.

Na zaanektowaną w skład Reichu Austrię rozciągnięto również działanie tego „dobra ludzkości”: 25 000 osób upośledzonych fizycznie i umyślowo zostało zamordowanych w sposób naukowy; wśród nich było od 5 do 8 tysięcy dzieci. Tylko do leżącego na peryferiach Wiednia Pawillon Am Spiegelgrund przywieziono 772 upośledzonych dzieci, które zakończyły tam swą ziemską wędrówkę.

Kiedy skończyła się II wojna światowa i przyszło do rozliczeń,

okazało się, że zasiadający w międzynarodowym trybunale sędziowie i reprezentowane przez nich prawo ma krańcowo różny pogląd zarówno na dobro Ludzkości nadrzędne nad tym mniejszym: jednostki, jak i na dobroczynną działalność lekarzy praktykujących eutanazję. Wielu z nich zasądzono na śmierć i po prostu powieszono, inni potracili zmysły, czekając kresu w szpitalach dla umysłowo chorych. Nie zwróciło to niestety życia ofiarom eutanazji. Długo też trzeba by szukać oszczędzonych na zamordowanych 88 mln marek – pozostała na trwałe tylko niesława.

Od tej pory minęły już dziesięciolecia, świat prawie wylizał się z tamtych ran, a narody cieszące się dobrobytem nie muszą szukać oszczędności. I właściwie nie bardzo można wyobrazić sobie powody, dla których widmo tamtych lat miałyby wrócić do „mody”, a jednak wraca. W różnych krajach świata o wysokiej cywilizacji technicznej, to tu, to tam, śmierć ubrana w lekarski fartuch przychodzi do pacjenta. W Holandii, znanej powszechnie z kwitnących na wydartych morzu polach tulipanów i dzielności chłopca, który zmarł, zatykając własnym ciałem wyrwę w tamie, lekarz przynosi śmierć zamiast nadziei prawie co szóstemu umierającemu; w Belgii co dziesiątemu. Kraje te nie należą przecież do najbiedniejszych w Europie i państwo za wnoszone przez obywateli w ciągu całego życia składki „na ubezpieczalnię” mogłoby zapewnić im spokojny byt i leki zmniejszające cierpienia w finalnej fazie życia. Tym bardziej że człowiek nie jest z żelaza, a stary i sterany życiem, gnębiony chorobą, niechciany przez zajętą gonitwą za wciąż nowszymi dobrami cywilizacji i wyższym poziomem życia rodzinę, podlega łatwo presji otoczenia, decydując się na przyjęcie śmierci, która jeszcze nie była mu pisana.

Cywilizowana Europa w swej zorganizowanej zachodniej części, reprezentowana przez Komitet Ministrów nie odżegnała się ostatecznie od eutanazji, a eurowładze jakoś ociągają się z rozpatrzeniem proponowanego przez niektórych członków Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy wniosku, by uznać

eutanazję za sprzeczną z Konwencją Praw Człowieka.

Ponieważ teza „dobra Ludzkości, które jest wyższym dobrem niż dobro jednostki” odeszła, oby na zawsze, wraz z hitleryzmem i komunizmem, siły dążące do powszechnej legalizacji eutanazji odchodziły znacznie niegdysiejsze hasło, pozostawiając z niego jedynie „dobro jednostki” i na nim właśnie próbują oprzeć żądanie prawa do zadawania śmierci przez lekarza.

Tym „dobrem” szermują różne autorytety i mass media, wypłukując w ludzkich świadomościach, jak krople wody cenny minerał w skale, dane przez Boga naturalne człowiekowi poczucie dobra i zła. W wielu mózgach zręczni agitatorzy zastępują je (wyprodukowanymi przez bardzo często kryjących się w głębokim cieniu autorów) krańcowo różnymi znaczeniami, według których wczorajsze czarne zwane będzie białym.

Stosuje się przy tym sztuczki, mnoży „granty”, statystyki, sondaże i wykresy, by tylko przekabacić opornych, niedających za wygraną, trzymających się resztkami zdrowego rozsądku istniejących od wieków Praw Boskich, sprawdzonych norm etycznych i pojęć. Specjaliści demagogii, nadając sobie prawo występowania w imieniu starych i chorych, z wolna, lecz systematycznie kształtują opinie ludzi mniej biegłych w dialektyce, by w końcu uwierzyli, że śmierć zadana człowiekowi może być dobrem.

Tak jest na tym drugim, jeszcze odległym dla wielu, ograniczniku ludzkiego życia. Ogranicznik pierwszy, kiedy życie powstaje, już został zgwałcony w wielu mniej odpornych na propagandę medialną umysłach i zastąpiony hasłami o „prywatnych macicach”, „dobru kobiety”, „zlepkach komórek” i innych bredniach, w które wiara wichruje ludzką psychikę i powoduje niejedno schorzenie – do śmierci.

Zainteresowanych tematem polecam „Encyklopedię Białych Plam” wydawnictwa Polwen, w której hasło zostało obszernie omówione i z którego hojnie czerpałem do niniejszego artykułu.

Autorstwo: Barnaba d'Aix

Źródło: WolneMedia.net